Nr. 54. Lwów — 1890 r. **Rok XII.**

Numer pojedyńczy 15 ct.

GONIEC

Numer pojedyńczy 15 ct.

Dziennik dla wszystkich illustrowany.

„Goniec“ i **„Iskra“** wychodzą każde po dwa razy na miesiąc, w czwartki — razem cztery, lub pięć razy miesięcznie. Prenumerata *na obydwa pisma* wynosi tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie 2 złr., półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr. W poznańskiem i w Niemczech 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce północnej 20 franków (4 dolary); rocznie w Ameryce południowej, w Brazylji, Australji i innych krajach zaoceanowych 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należytości przesełać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych, albo pieniężnych: **do Administracji „Gońca“ i „Iskry“ we Lwowie, ulica Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki najdogodniej przesełać prenumeratę dolarami papierowymi *w listach rekomendowanych.* Listy powinny być frankowane. Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego miejscowego prenumeratora. Za odnoszenie do mieszkania numerów, dopłaca się roznosicielowi drobną kwotę co miesiąc.

*Właściciel i naczelny redaktor: **M. D Chamski.***

Posłowie Sejmu w Galicji.



LIT. A. PRZYSZLAK. LWÓW.

Dr. Edward Korczyński

Rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego i Poseł na Sejm.

Rysowane z fotografji krakowskiej Rzewuskiego.

(Patrz artykuł pod tym samym tytułem).

Od Redakcji i Administracji.

Dwie obecnie drukujące się powieści ukończone zostaną na początku lutego, w którym to miesiącu, właściwie, rozpoczyna się rok nowy naszego wydawnictwa — chwała Bogu: **trzynasty.** Po ukończeniu się tych powieści, rozpoczniemy nowe natychmiast, uroznaicając treść literacką i illustracyjną „Gońca“ i „Iskry“ ku ogólnemu pożytkowi i zadowonaszych czytelników. Szumnych zapowiedzi nie piszemy, bo szkoda na to miejsca — znamy się dobrze, a co raz więcej zwiększająca się liczba czytelników i prenumeratorów, wkłada na nas obowiązek służenia dobru publicznemu gorliwie i uczciwie, przenosząc interesa narodu polskiego po nad wszystko..

Szanownych pp. abonentów zalegających w prenumeracie, prosimy usilnie o odnowienie bieżącej i zalegającej prenumeraty, gdyż zaległości takie są dla wydawnictwa bardzo uciążliwe i po prostu krzywdę jego interesom wyrządzają. Zwracamy też bliższą uwagę pp. prenumeratorów w Ameryce zamieszkałych i prosimy ich o odsełanie zaległej prenumeraty, bo osobna z nimi korespondencja jest kosztowna.

Wszelkie pieniężne należytości przesełać należy w liście rekomendowanym, lub przekazem pocztowym: **Do Administracji „Gońca“ i „Iskry“ we Lwowie ul. Kraszewskiego liczba 23.**

Dr. Edward Korczyński.

(Do portretu).

Dr. Edward Korczyński jest zwyczajnym profesorem uniwersyt. jagiellońskiego w Krakowie, gdzie wykłada patologję, terapję szczegółową chorób wewnętrznych, a nadto, jest dyrektorem kliniki lekarskiej. Na rok akademicki bieżący obrany został Dr. Korczyński rektorem uniwersytetu, a jako taki, zasiada z urzędu w sejmie krajowym. Znakomity ten lekarz i profesor urodził się w Dobromilu 1844 r. i jest uczniem tego uniwersytetu, którego dzisiaj jest ozdobą, jako profesor. Był też Dr. Korczyński przez pewien czas asystentem krakowskiej kliniki i prymarjuizem chorób wewnętrznych w szpitalu św. Łazarza. W r. 1874 gdy powrócił z zagranicy, gdzie się oddawał mozolnym i pracowitym studjom, powołany został na profesora zwyczajnego krakowskiego uniwersytetu; w r. 1879 wybrany został dziekanem fakultetu, a wkrótce potem Kraków wybrał go radcą miejskim, którą to godność piastował przez lat siedm. Warszawskie „Kłosy“, które niedawno umieściły również wizerunek Dra E. Korczyńskiego, między innemi, tak piszą o tym mężu:

„Patrząc na tę uosobioną postać pracy, zda się, że sił przybywa, a słuchając słowa jego, opartego na niewzruszonych podstawach, lgnie się do tej umiejętności, która za jego przewodem, rozszerzając pole postępu nauki, nie zacieśnia koła działalności humanitarnej.

Kiedy już najdotkliwiej dawał się uczuwać brak polskich dzieł lekarskich, bo prawie wyłącznie niemieckie służyły do studjów i podręcznego użytku, on podjął myśl, która miała temu zaradzić i wprowadził ją w czyn, jako założyciel wydawnictwa dzieł lekarskich polskich; zaczęto od przekładów, dzisiaj ukazują się już wyłącznie prace oryginalne, swojskie, a tak doborowe, że nakłady wyczerpują się rychło.

Umiłowawszy to, co swojskie, dał wyraz temu uczuciu, jako prezes komisji dla popierania przemysłu krajowego, zachęcił fabrykantów i farmaceutów do wyrabiania materjałów i przetworów leczniczych w kraju, a mimo uporczywego przywiązania ogółu do etykiet zagranicznych, założył rogatkę przeciw emigracji grosza polskiego za granicę. On jeden zdołał podnieść zdrojowiska krajowe do tej wysokości, na jakiej dzisiaj się znajdują, przyczynił się do zabezpieczenia losu sierot i wdów po lekarzach galicyjskich, a lata działalności jego, jako prezesa komisji balneologicznej, pełne są prac ważnych i wyników doniosłych dla tej gałęzi lecznictwa i przemysłu krajowego. Rozprawy z zakresu medycyny wewnętrznej ogłaszał drukiem w „Przeglądzie lekarskim“, „Służbie zdrowia“, „Medycynie“, „Gazecie lekarskiej“, po niemiecku zaś w wiedeńskich pismach. Z pracowni kliniki Dra K. wychodzą poważne prace, przyczyniające się do rozświetlenia niejednej wątpliwości; asystenci jego zajmują po kolei wybitne stanowiska naukowe, jako docenci uniwersytetu.

Kiedy, mimo próśb przedstawicieli rządu i kraju, nie przyjął ofiarowanej sobbe posady protomedyka Galicji, studenci medycyny święcili uroczystość. Wiadomość, że ukochany profesor zostaje nadal na zaszczytnem, ale i tak żmudnem stanowisku, rozpaliła młodzież; oceniono w tej chwili pobudki i odtąd rozpoczął się szereg objawów radości serdecznej, synowskiej. Niestrudzony szermierz postępu, wytrwale opiera się wszelkim godnościom, które ścieśniałyby zakres nauczycielskiej działalności; wsparty na szerokiej wiedzy, przestrzega czystości mowy, uchyla błędy językowe, tak powszechne w piśmiennictwie lekarskiem“.

Dr. Korczyński, jest ubóstwiany przez uczniów swoich, w których obok głębokiej nauki, wpaja zacne zasady etyki lekarskiej. Obowiązki swoje względem młodzieży pojmuje Dr. K. w ten sposób, że należy jednocześnie kształcić ich gruntownie na specjalistów i przysparzać zarazem dzielnych i zacnych obywateli kraju. Stanowisko swoje względem akademickiej młodzieży objaśnił Dr. K. w pięknej mowie swojej, którą wygłosił przy końcu zeszłego roku na wigilijnym opłatku akademickim, która zostało ogłoszoną drukiem.

Od ręki.

= Gdzie djabeł nie może — tam babę pośle...

„Times“ londyński, któremu nie udało się zgubić wielkiego trybuna Irlandji, Parnella, zapomocą listów sfałszowanych, wynalazł teraz na zgnębienie go — kobietę. W tym razie, znowu sprawdza się przysłowie o djable, który, gdzie sam nie może, babę poseła. Baba wynaleziona przez „Timesa“, ma być bardzo wykształcona i miła, choć już czterdziestkę minęła, a jest żoną pana O'Shea, który jej wytacza proces o złamanie wiary małżeńskiej na rzecz Parnella. Utrzymują, że ten O'Shea wiedział o stosunku swej żony z Parnellem, a mimo tego był jego przyjacielem i dopiero dziś, przekupiony przez „Timesa“, zdradził sprawę irlandzką i oskarżył Parnella. W stosunku pomienionym nie miało być nic występnego, ale sądy angielskie przyzwyczaiły świat do tak dziwacznych wyroków, że przyjaciele Parnella nie zupełnie są o niego spokojni.

= Co mówi książe kościoła o tych, co nie płacą zaległej prenumeraty?...

Ksiądz arcybiskup z Toronto w Ameryce, ogłosił w tamtejszych pismach następującą odezwę:

„*Szanowny Panie!*

Już często ubolewałem na tem i dziwiłem się mocno, iż redaktorowie i wydawcy gazet tak często napominają abonujących takowe, aby zapłacili słuszną należytość za pisma. Katolicy, przynajmniej, powinni w tej rzeczy znać swój obowiązek i powinni wiedzieć, iż nawet grzesznika najwięcej skruszonego, rozgrzeszenie nie uwalnia od obowiązku zapłacenia słusznych długów. Pokuta za takie lekkomyślne zaniedbanie sprawiedliwości na tym świecie, we wieczności będzie żądaną. Redaktorowie i wydawcy pism ze swej strony ofiarują swój czas, swoją pilność i doświadczenie, nakład na papier, druk i zapłatę dla współpracowników i drukarni i słusznie się za to spodziewają wynagrodzenia. Człowiek, który czyta gazetę, z niej korzysta, nią się budnje, ma rozrywkę, a jednak za nią nie płaci prenumeraty sam, lub, gdy o to proszą, przywłaszcza sobie cudzą własność i postępuje nieuczciwie.

Jan Józef Lynch

Arcybiskup z Toronto“.

Do powyższych słów katolickiego arcybiskupa w Ameryce, chyba tylko to dodać należy, że u nas w Galicji skrzywdzić jaką redakcję nie zapłaciwszy jej zaległej prenumeraty, lub za umieszczenie żądanego inseratu, należy do rzeczy zwykłych. Czy czasem ksiądz arcybiskup Lynch nie był w Galicji?...

Złowroga piękność.

Przekład z angielskiego **E. H.**

przez autorkę „Miłość jego życia“.

(Ciąg dalszy, patrz Nr. 64 „Iskry“).

Z rezygnacją, stanowiącą jeden z warunków prawdziwej miłości, zadawalniał się myślą, że ta próbka niezbędną była, iż Vida nie kazała by mu cierpieć bez powodu. Nie podnosił jej nigdy do ideału doskonałości; miłość jego silna i namiętna, bynajmniej nie była ślepą na jej błędy; lecz, jeśli Vida rzeczywiście miała zamiar odtrącić go od siebie, narażała się na zawód zupełny, dowiodła, że jakkolwiek dobrze znała świat, nie miała pojęcia o sile męzkiej miłości, ani też o potędze własnej, o tem, jak gwałtowne i trwałe obudziła uczucie.

Ach, jakże zupełnie inną odpowiedź od tej, o jakiej marzył, gotowała Vida Carolan swemu ukochanemu! Czyż jego miłość nie zachwieje się, skoro w nią za chwilę tak dotkliwy cios ugodzi?

ROZDZIAŁ XIII.

Każde serce krwawić się i pękać musi.

Wielki zegar westminsterski wydzwonił trzecią godzinę; dźwięki te obiły się o ucho Vidy wśród uroczystej ciszy poranku; ale ona nie zwróciła na nie uwagi, straciła pojęcie o czasie; nie mogła nawet zebrać myśli. Nie zrzucając z siebie kosztownego stroju i klejnotów, bez chwili wytchnienia, odkąd się rozeszli jej goście, chodziła po swoim sypialnym pokoju, z gorączkowo rozpalonymi policzkami, z błyszczącemi oczyma, to zaciskając dłonie, to łamiąc je rozpaczliwie, to znowu przyciskając je do serca, lub podnosząc nad głowę. Zdawało się, że w ruchach boleścią tchnących, szuka ulgi, której w myśli znaleźć dla siebie nie mogła. Biedna! nie nauczyła się dotąd radzić sobie w trudnych chwilach życia.

— Co począć? O Boże! co począć?! — zawołała namiętnie w duszy; lecz usta jej żadnego nie wydawały dźwięku. Nie mogła dłużej łudzić się sama, zasłona spadła jej

z oczu, zerwano ją gwałtownie i ciśnięto pod nogi. Kochała Devereux'go całą siłą namiętnej swej duszy. On był niesprawiedliwym i okrutnym (czy to prawda?), ona zdrajczynią, podwójnie winną; lecz miłość silniejsza była nad nienawiść, nad pragnienie zemsty — Vida Carolan zwyciężoną została. Przed kilku zaledwie godzinami Dave Devereux tulił ją w objęciu, usta jego spajały się z jej ustami, a w tej chwili dziewczę czuło się pod przemocą nieprzepartej siły, pociągającej ją ku niemu. Nie myślała już o zemscie, zapomniała krzywd matce zadanych. Zwyciężyła ją potęga nieznana, przywiodła do złamania najświętszych postanowień. Próbowała powstrzymać go od zguby i ocalić bez względu na jego wolę, a jej usiłowania okazały się równie bezsilnemi, jak pragnienie człowieka chcącego ręką zatrzymać pociąg w biegu Osiągnęła cel zamierzony, — przyszło jej to samo, bez żadnego starania się z jej strony. Nadeszła dla niej chwila tryumfu, życie tego człowieka trzymała w swej drobnej rączce, nie marzyła nigdy o tak łatwem i zupełnem zwycięztwie. Bez oporu prawie, dumny potomek starożytnego rodu, oddał swe serce awanturnicy bez nazwiska, pragnął ją nazwać imieniem żony, honor nieskażonego imienia powierzyć jej straży. O, jakże by jej łatwo przyszło w tej chwili zepchnąć go w przepaść hańby i rozpaczy, zmusić do przeklinania miłości przepełniającej mu duszę, zetrzeć w proch jego dumę i podeptać ją nogami. A jednak, w chwili tego niewątpliwego nad nim zwycięztwa, doznawała tylko niewysłowionege udręczenia. Nie mogła od ust odtrącić czary szczęścia, którą jej Devereux podawał. Nie potrafiła go przekonać, że jest istotą nikczemną i poniewieraną; nie mogła zdobyć się na to, by jego życie złamać i zdruzgotać. Przestała nawet łudzić się sama i powtarzać wyuczone wyrazy: „Nienawidzę go!“. Kochała go i o tej nieszczęśliwej prawdzie wiedziała dobrze, czując w duszy donioslośc jej całą. Byłaby chciała umrzeć, cierpieć — żyć dla niego. Lecz żyć bez niego! — dźwigać jego pogardę — zostać odtrąconą na zawsze od tej miłości, którą on u nóg jej składał!

Zkądżeby wzięła siły na podobną ofiarę? A jeśli się na nią nie zdobędzie, cóż się wtedy stanie? Oszukać go? „Żaden mężczyzna nie lubi być oszukanym przez kobietę, którą kocha“. Jakież straszne znaczenie miały te wyrazy! „Lecz miłość przebacza zwykle winę z miłości popełnioną“. Czy on tak myślał rzeczywiście? Czyby mógł przebaczyć?

Zatrzymała się na chwilę, oparła rozpalone czoło na dłoni i zdawałoby się, że na parę minut zapomniała o strasznem udręczeniu, sądziła, że w niej zamiera życie. Raz jeszcze dobro ze złem stoczyło walkę w jej duszy, ale teraz nie pomyślała o zemście — wszystko to na zawsze usunęło się na stronę; teraz chodziło jej już tylko o jedno, czy żyć w kłamstwie, czy też własne szczęście poświęcić dla jego dobra?

— Jeśli mu powiem prawdę — myślała — znienawidzi mnie — gorzej jeszcze — pogardzi mną; a gdy go zobaczę, nie zdobędę się na odwagę przyznania się do prawdy. On zechce wtedy przekonywać mnie, walczyć, wiem o tem. Jeszcze jeden zostaje mi środek — ucieczka. — Świat wówczas oczerni moje imię. Niech tak będzie. On zostanie ocalonym, a ja nie dbam o nic. Dziś dla mnie niema nic na świecie, prócz jego miłości — a tę miłość *muszę* odepchnąć od siebie.

Obejrzała się dokoła. Uciekać! Jak? Dokąd? A jeśli on za nią pogoni? Tak łatwo na ślad jej natrafić. Nie potrafiłaby nigdy, pod żadnem przebraniem uniknąć oczu ludzkich i nie zwracać na siebie uwagi. Zastanawiając się jednak dłużej nad tą myślą, zaczęła się coraz bardziej utwierdzać w tym zamiarze, aż on się w stałe zamienił postanowienie. Czuła się zupełnie niezdolną do stawiania oporu Devereux'mu, gdyby osobiście zechciał bronić przed nią swej sprawy. Nawet nie znajdując się pod jego wpływem, zaledwie zdobyć się mogła na odwagę do przedsięwzięcia kroku, o którym zamyślała, przez miłość dla człowieka, którego tak jeszcze niedawno pragnęła okryć niesławą i hańbą. Teraz pragnęła tylko ocalić go, tocząc walkę z sercem własnem, odpychając od siebie jedyne światło, jakie jej mogło zajaśnieć w życiu, które chociaż blasku i przepychu pełne, szczęśliwem nie było nigdy. Ta miłość spadła na nią, jak klątwa z nieba!

— Wolałabym była nigdy nie ujrzeć jego twarzy! — powtarzała sobie raz po raz. — Szaloną byłam — obłąkaną! Ach, czemuż własnemu sercu cios taki straszny zadawać muszę? Kocham go, kocham głęboko, prawdziwie! Nie jestem taką, jak inne kobiety, z pomiędzy których mógłby wybrać sobie żonę. Lecz żadna z nich nigdy go tak nie pokocha. On nie *może być* takim, za jakiego matka go uznaje — nazbyt jest szlachetnym i wspaniałomyślnym. Musi w tem być coś ukrytego, lub też on jest w błędzie. Za trzy dni Vida przyrzekła przyjąc go u siebie. Jeśli miała ratować się ucieczką, należało działac bez zwłoki.

Padła na kolana, złamana śmiertelną walką; owładło nią namiętne pragnienie: chciała zostać, doczekać się ukochanego, oszukać go i zakosztować bodajby kilkamiesięcznego szczęścia. Przebiegły umysł nasuwał jej sofizmata jedne po drugich. Co może pomyśleć Devereux, dowiedziawszy się o jej nagłej ucieczce? Albo że uciekła z kim innym, lub też, że nie uznając się w duszy godną jego miłości, obawiała się spotkać z nim oko w oko, albo że nie śmiała mu się oddać, w obawie, że się wykryje jej przeszłość i teraźniejszość, co niezawodnie poniży ją w jego mniemaniu. A ciężko jej było, ach, jak ciężko powiedzieć sobie: „Tak lepiej — niech mnie raczej sądzi niegodną swojej miłości!“

Była tak młodą jeszcze! Czyż koniecznie musiała własną ręką odtrącaćwszelką na przyszłość nadzieję? Jakże on straszliwie cierpieć będzie! — Ale Vida odepchnęła wszystkie podobne pokusy. Pomimo niewysłowionego bólu miotającego jej sercem, coraz jaśniej przedstawiała jej się konieczność, mocą której, jeśli nie wyzna całej prawdy ukochanemu, musi albo oprzeć się jego błaganiu i narazić go na zawód, lub też uciec, żeby mu nie uledz. Mówiła sobie, że byłoby to tchórzostwem. Cóż ztąd? Co ją mogło obchodzić wszystko inne, skoro się rozstawała z tym, który jej był droższym nad świat cały? Mówiła to sobie w chwili, gdy złamana, padła na ziemię, nie zemdlona, lecz bezsilna do tego stopnia, że ledwie sobie zdać sprawę mogła z tego co myśli i czuje.

A promienie słońca zaczynały się przedzierać przez firanki, ślizgając się po atłasowej sukni, odbijając w klejnotach, błyszczących na szyi i ręku.

Podniosła się nareszcie, doznając chwilami uczucia obłędu prawie, lecz zwolna odzyskując władzę nad sobą. Potrzeba było, żeby Lucyna nie weszła i nie zastała jej w takim stanie. Zaczęła spiesznie zdejmować bransolety i kolczyki, następnie zrzuciła strój wieczorkowy i włożyła ranny szlafroczek. — Lucyna pomyśli tylko, że jej pani wcześnie wstała, lub też, co się jej nieraz przytrafiało — nie kładła się wcale po balu. Dzień cały należało spędzić jak zwykle, a w nocy Vida Carolan uciekać musi. Nie żałowała wcale swego stanowiska na świecie, którego się w taki sposób wyrzec zamyślała. Przeklinała je w duszy, zastanawiając się w jakim celu je pozyskała. Nie ceniła tego nigdy, co uważała jedynie za swój stan chwilowy, gardziła zawsze sławą opartą na pozorach bogactwa i blasku — a dziś, skoro Dave Devereux był dla niej stracony, — jakże wszystko zresztą czczem i błahem się jej zdawało!

Nie ułożyła jeszcze stanowczego planu dokąd się uda i co pocznie z sobą; miała dość do czynienia z troską obecnej chwili. Brakło jej czasu do namysłu, możeby była doszła do przekonania, że najlepiej by zrobiła wyznając wszystko Devereux'mu na piśmie, błagając go, by w sercu swojem starał się zatrzeć jej wspomnienie i z czasem wybrał sobie za żonę kobietę, którąby godną była nosić jego imię. Tymczasem jednak potrzeba było ukryć się przed ukochanym, gdyż czuła, że wpływ jego na nią jest tak wielki, iż mu się oprzeć nie zdoła.

Panna staranniej wychowana nie byłaby się nigdy ważyła na krok podobny. Choćby się jej nawet na chwilę nasunęła myśl podobna, odtrąciłaby ją natychmiast. Powstrzymałby ją wzgląd na opinię świata, który nie puszcza płazem wybryków podobnych; lecz dla Vidy Carolan nie było to przeszkodą żadną, wyrosła wśród najgorszych wpływów, była sama jedna bez przyjaciół i doradców, za jej czyny na nikogo prócz niej samej nie spadała odpowiedzialność, a żadne względy światowe nie miały dla niej znaczenia. Nawet w tem co powiedziała Devereux'mu tego wieczora, była większa część prawdy; chcąc go odstręczyć od siebie, wyraziła się zbyt szorstko, lecz istotnie do gry nie czuła wstrętu. Zkądżeby go nabrać mogła? Była to rzecz zwyczajna w towarzystwie, do którego nawykła przed przybyciem do Anglii, a cynizm, jakim się przejęła, okazywał się wyraźnie w słowach, któremi broniła nieuczciwych sposobów, jakich używałaEstera Ransome, by sobie zarabiać na życie.

Ztąd też dla tej namiętnej, nie przywykłej do rozsądnego kierunku dziewczyny, myśl o nagłej ucieczce nie miała w sobie nic tak dalece wstrętnego i przerażającego. Nic sobie nie robiła z tego, że bez objaśnień i wyraźnych powodów zniknie nagle z tego horyzontu towarzyskiego, którego była bożyszczem i ozdobą; a gdy raz silna jej wola wzięła postanowienie, dla równie błahych powodów nie myślała odstępować od swego zamiaru.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kronika z tamtego świata.

XVII.

Moje osobiste uwagi o karnawale. Pracowitość komitetów balowych i do czego ona podobna. Co robi inteligencja nasza w obec klęski głodowej, a co gdzieindziej robi. Odpowiedź na zarzut kaznodziejstwa. Nasze stowarzyszenia i jednostki. Reklama pana Rozmanita, właściciela fabryki cykorji pod Krakowem.

Za życia nie należałem do Katonów — tembardziej nie mogę należeć po śmierci, bo na tamtym świecie tego rodzaju *katonizm*, jaki się teraz uprawia na tym świecie, uznany jest za obłudną cnotę — i żaden prawdziwie święty nic z niego nie ulepi... Więc i w mojej powtórnej pielgrzymce po ziemi, nie patrzę okiem Katona i wolę, gdy ludzie, zwłaszcza młodzi, skaczą, aniżeli płaczą — ale dwóch rzeczy nie lubię: śmiechu na pogrzebie i jedzenia przy głodnym... Wolę już praktykowany w kapelach wojskowych zwyczaj grania żałobnych, prawie zawsze wzruszających, marszów na pogrzebie, przyczem dyrygujący uważa za stosowne mieć minę bardzo poważną, a po pogrzebie z powrotem wycinanie skocznych polek i walców, aż kamienie warczą pod piętami — wolę nawet, gdy się ktoś naje w kącie, po cichu, a potem, ze spokojem przekonywa głodnych o cierpliwości i łasce boskiej... Ale niby do czego to wszystko prowadzi?

Do tegorocznego karnawału...

Według mego zdania, nie ma nic na świecie bardziej głupiego, jak karnawał... To urzędowe fikalstwo, — ma w sobie coś baraniego — jeden skacze, musi skakać drugi, trzeci itd., choćby mu się na płacz zbierało... Ludzie nie weselą się wtedy, gdy w duszy panuje radość, tylko w przepisanym przez etykietę czasie... Ale to już trudno — tak było, tak jest i tak będzie. W kij dmuchać nie można, głową muru nie przebijesz i baranich zwyczajów w człowieku nie wytępisz, choćbyś wynalazł sposób zaszczepienia baraniny, jak się to robi np. teraz z wścieklizną...

Jednak wolno się jest uśmiechnąć z politowaniem w obec tej sumiennej i mozolnej pracy, jaką się odznaczają komitety urządzające bale i inne fikalskie przedstawienia..

Znałem jednego warjata, który nic więcej nie robił, tylko postawił kolo siebie dwa duże garnki i z jednego do drugiego kwaterką blaszaną przelewał wodę — robił to całymi dniami i tak się nieraz spracował, iż czoło perliło mu się od potu. Mnie się zdaje, że praca tych komitetów balowych podobna jest do pracy poczciwego warjata...

Mówi się np. u nas dużo o dobroczynności, a już nie wiem, czy jest stosowniejsza chwila, jak rok bieżący, ażeby tej dobroczynności dać zupełną folgę i niech się rozpryśnie strumieniami po sercach ludzkich, bo w naszym biednym kraju ludziom jest bardzo źle. Rząd państwowy i autonomiczny przychodzą z ratunkiem dla głodnych, zawiązał się również obywatelski komitet pod przewodnictwem prezydenta Lwowa, aby przyczynić się także do ratunku, ale masa źródeł, z którychby można poczerpnąć dla dotkniętych głodem, zaniedbana zupełnie. Zdaniem mojem, samodzielna inteligencja lwowska nie robi nic w obec klęski, jaka dotknęła kraj cały. W Warszawie np. wszystko poruszonoby — zorganizowanoby odczyty, koncerty, przedstawienia, a żaden publiczny i prywatny większy bal nie odbyłby się bez tego, aby, jeżeli nie w całości, to choć w części przyniósł swój grosz do skarbonki — urządzonoby wydawnictwo, któreby się rozbiegło tysiącami po szerokich ziemiach polskich — u nas, inteligencja we Lwowie, który się lubi nazywać miastem stołecznem dla głodnych literalnie nic, a nic nie robi i jesteśmy na to przygotowani, że nic robić nie będzie, bo u nas w tych sferach, które się mają za czoło społeczeństwa, duch inicjatywy zamarł zupełnie — wśród tych sfer, jest tylko gorączkowe, lub systematyczne poszukiwanie różnego rodzaju synekur, jest na gębie co innego, a w duszy co innego — wśród tych sfer, wywierają wpływ i nadają ton ludzie niezmiernie płytkich umysłów, którzy w danym razie mogą być wszystkiem, a właściwie są niczem — wśród tych sfer najwięcej jest takich, którzy odgrywają komedję patrjotyzmu, poświęcenia i gorliwości obywatelskiej, a w rzeczy samej są samolubami do tego stopnia, że nie znoszą nawet kadzideł dla innych — wśród tych sfer mamy mnóstwo ludzi talentu bez prawdziwego talentu, mężów nauki bez istotnej nauki, a najwięcej pracowitych próżniaków i tombakowej cnoty... Cóż więc dziwnego, że gdy gdzieindziej inteligencja przychodzi z inicjatywą, u nas drepcze w tyle poza spełnionymi faktami...

A to mu się zabrało dzisiaj na kazanie, powie może niejeden z czytelników i ciekawi jesteśmy, co też on, ten kaznodzieja robi, a o ile wiemy, popełniają literaci, w ogóle takie rzeczy, które ich wcale nie kwalifikują na ambonę...

Odpowiem na to tak: moi dobrzy ludzie! nie róbcie tak, jak ja robiłem, tylko tak, jak ja mówię, a że mówię dobrze i uczciwie, to mi przyzna każdy myślący człowiek, a do tych liczę... oczywiście, wszystkich prenumeratorów „Gońca" i „Iskry"... A proszę państwa, że u nas jednostki mądre i zacne więcej robią, jak stowarzyszenia, to chyba nie ulega wątpliwości. Było przecież u nas towarzystwo przemysłowe, które wsiąkło w ziemię i śladu po niem nie ma, jest podobno towarzystwo kupców, którem najmniej interesują się sami kupcy i ma się rozumieć prędzej, czy później wsiąknie w ziemię także. Są inne stowarzyszenia, które nie dają inicjatywy do niczego i właściwie nic nie robią, a oto taki przemysłowiec krakowski pan Rozmanit, fabrykant cykorji, który własnymi siłami i pracą zdobył dla swojej fabryki bardzo poważne stanowisko, rozpoczął na pakietach do cykorji dawać wizerunki królów polskich i treściwe o nich wzmianki historyczne. Może kto powie: reklama patrjotyczna! Niech sobie będzie i reklama, ale zdrowa, ale zacna, ale dla ogółu pożyteczna i za taką reklamę polski przemysłowiec zasługuje na to, aby mu społeczeństwo tysiące naniosło do kieszeni, zwłaszcza, że tej pożytecznej i zacnej reklamy używa dla doskonałych wyrobów swoich, a takimi, właśnie, są wyroby z fabryki cykorji pana Rozmanita.

Nieboszczyk Lam.

O proletarjacie w nauce.

Nie można się dziwić, jeżeli rzemieślnik, przyszedłszy do czegoś, dorobiwszy się jakiegoś grosza, pragnie dać dzieciom lepsze wykształcenie w nadziei, że stanowisko ich tem poprawi; liczne stypendja rządowe i prywatne ułatwiają to zadanie. Takiego stanu młodzieniec przyszedłszy na uniwersytet, ma przed sobą taką alternatywę; 1) że synowie rodzin, w których nauka, że tak powiemy, przeniknęła do krwi, lepiej w domu przysposobieni, lepiej też z wykładów mogą korzystać; 2) znajdą w nauce, jak i później w uzyskaniu stanowiska łatwiejszą protekcję, jest to rzecz tak naturalna, że dziwić się temu nie można.

Profesor Conrad z Hali podał zestawienie statystyczne, z którego wyjmujemy następujące dane: na wszystkich wszechnicach niemieckich było podług niego w siódmym dziesiątku lat bieżącego stulecia przeciętnie 13.400 uczących się; liczba ta wzrosła w następnym lat dziesiątku do 17.800, w ostatnim nawet do 28.089. — W ostatnich pięciu latach wzrosła liczba studentów o 21 prc, przeto więcej, niż liczba ogólnej ludności. Na poszczególnych wydziałach stosunek był następujący: na wydziale teologicznym w r. 1880/81 liczba kandydatów odpowiadała potrzebie — od tego czasu urosła o 60 proc.; prawa słuchało w latach poprzednich nie całe 3.000, w r. 1883: 5.426; liczba ta zeszła, wprawdzie, w ostatniem półroczu na 4.960, zawsze jeszcze przerasta o wiele potrzebę. W samych Prusach otrzymuje przeciętnie 300 rocznie nowe posady, gdy tymczasem w r. 1885 więcej, niż drugie tyle, bo 622 złożyło egzamina rządowe. Lekarzy jest w Niemczech 13.000; na zastąpienie ustępujących wystarczyłoby 3.500—3.600 studentów, było ich, jednak, w ostatniem półroczu 8 465.

Także i w Wiedniu liczba studentów medycyny z 778 w r. 1879 podskoczyła do 2389 w r. 1886. W Prusach potrzeba rocznie 250 nowych lekarzy, w ostatnim roku, jednak, złożyło 431 egzamina rządowe. Aptek jest w Niemczech 4450; na zapełnienie więc ubytku farmaceutów wystarczy rocznie 270, a 550 poświęca się tym studjom; tymczasem w r. 1884/85 słuchało 1037, a egzamina złożyło 420. Rządowe egzamina na budowniczych złożyło w latach 1879 do 1882 aż 470, ale tylko 65 mogło otrzymać posady.

W obec liczb tak przekonywających, mimowoli nasuwa się pytanie: czy nie można by znacznej części stypendjów obrócić na cele techniczne i przemysłowe i w ten sposób podać rękę rzemieślnikom do wydoskonalenia się w zawodzie. Zagrodziłoby się tem niebezpieczeństwu, na które są narażeni, poświęcający się studjom uniwersyteckim, a nie mający w przyszłości widoków, by mogli w nich wiadomości swoje spożytkować, gdy tymczasem przemysłowi otworzyłoby się drogę postępu. Z pewnością ustanawiając stypendja, nie myśleli ofiarodawcy wyłącznie tylko o wydziałach uniwersyteckich, ale także o otwarciu drogi dla niezamożnyc do ogólnego wykształcenia.

„Deutsche Ztg." dodaje do wywodów prof. Conrada, że ta nadprodukcja oświaty jest powszechną; we Francji n. p. zgłosiło się na posady nauczycielskie nie mniej, jak 19.169 kandydatów, gdy miejsc otwartych jest tylko 1.600.

Że w obec takiego stanu rzeczy wzmaga się żywioł niezadowolenia, wzmaga socjalizm, nie można się dziwić, a trzeba się starać o zapobieżenie złemu.

Von Kramst

przez

Autorkę „Opowiadań".

(Ciąg dalszy patrz Nr. 64 „Iskry").

Co się stało? i co się z nim dzieje w tej chwili?

Chciał biedz za nią, lecz tylko zataczał się na miejscu, chciał krzyczeć: „gwałtu!... znikła!"... lecz tylko jęknął głucho; chciał wreszcie paść na ziemię, tarzać się ciałem w konwulsyjnych ruchach, lecz tylko trząsł się febrycznie, ze szczękaniem zębów. Porywała go frenetyczna radość, a jednocześnie całe wnętrze jego wzięte zostało na tortury. Znikła, pozostawiwszy mu na wargach spiekotę, którą pieścił ustami, całując ten jej pocałunek, a to właśnie całowanie napełniało go rozkoszą. Znikła, zakląwszy go w jedną myśl w jedną pamięć, w jedno wspomnienie: „ona".

Z tej batystowej chusteczki, którą zostawiła po sobie, wydzielał się teraz jej oddech, Michaś przykładał ją do swych oczu o rozszerzonej źrenicy, do rozpalonej skroni, do czoła, na którem wystąpił pot kroplisty. Szum dziwny, jakby z trzaskiem, łamiących się w burzy, gałęzi, napełniał mu głowę.

Ona znikła, lecz teraz on spostrzega, że nie znikła — widzi ją, słyszy jej szept ostatni, czuje jej tchnienie, mięszające się z jego oddechem Znikła ta, którą miał odciśniętą na ustach, a ma ją teraz zdwojoną, zdziesiątkowaną, skrociowaną wszędzie, przy nim, nad nim, wkoło niego, bo płomyki z każdej odnogi licznych kandelabrów, oświetlających salę, wydmuchują z siebie w tej chwili, kółka złotych obloczków, jakby z dantejskich kół niebieskich wysnute, a w każdem takiem kółku, tkwi ona; obłok płynie do niego i rozwiewa się przy ustach Michasia, rozwiewa się i ona; lecz wnet nadpływa to samo, z nią nową, tą samą, w stroju Kleopatry, taką wspaniałą, że mogłaby władać losami całego świata, taką wabną, że jej świat cały oprzeć się nie zdoła.

Michaś począł się dziwić temu osobliwemu rozmnożeniu się jej istoty, a tak dziwiąc się, nie mógł powściągnąć żądzy pochwycenia i zatrzymania przy swych ustach, jej którejkolwiek z jasnego kółka. Wsunął batystową chusteczkę za kamizelkę na piersi i z wolnemi już rękami, czatował na obłok, na nią.

Naraz uczuł sieć jakąś stalową, oplatającą go całego, uczuł twarde pęta na rękach i nogach, uczuł, jakby obuch, spadający mu na głowę; targnął się, chcąc zwalczyć tę przemoc brutalną nad sobą, lecz pociemniało mu w oczach, opuściły go siły, runął bez zmysłów na posadzkę.

XI.

— Idąc po skończeniu przedstawienia, znalazłam go w tym stanie, leżącego na posadzce; a dopiero na świeżem powietrzu, przy sadzawce, odzyskał przytomność:

— Lecz któż go przeniósł z pawilonu, nad sadzawkę? przecież nie ty, Jadwisiu!

— Nie ja, lecz nasz proboszcz.

— Dlaczegożeś nie wezwała naszej służby? nie zawiadomiła natychmiast, chociażby mnie? można było przenieść biednego chorego do pokoju, i dać mu doraźnie ratunek.

— Nie było na to czasu, Irenko. Zatrwożona, zwróciłam się do idącego przez taras proboszcza, który po skończonem przedstawieniu, szedł na odszukanie swej bryczki, aby wrócić do domu. Zrazu sądziliśmy, że biedny chłopiec zmarł nagle, nie dawał bowiem żadnych oznak życia, lecz, dzięki Bogu, dotrzeźwiliśmy go skrapiając mu wodą skronie. Wróciwszy do życia, począł majaczyć, zrywać się, odpychać nas, wyrzekając, żeśmy wydarli mu szczęście; wtedy proboszcz postanowił zabrać go z sobą, — bo choroba Siedlickiego mogła przybrać charakter groźny, a tu bal... tyle gości... zgiełk,..

— To nic, byłabym zaraz posłała po doktora...

— Nie, nie! dobrze, że odjechał z proboszczem; zresztą w końcu odzyskał zupełnie przytomność umysłu. Gdy ksiądz Parafiński udał się za bramę, po kogoś ze służby naszej, lub wilczańskiej, zostałam sama z chorym, przestał się on szamotać, poznał mnie nawet, a gdym mu powiedziała, że jest cierpiącym, że zemdlał:

— Tak, cierpię — odrzekł, bo jestem...

I zamilkł, a począł płakać jak dziecko. Jest to chłopiec chorowity, nerwowy i nadzwyczajnie drażliwy, widocznie coś go nagle wzburzyło. Znam tę wrażliwą naturę i pewną jestem, że mu się stało coś moralnie osobliwego... Mówił mi, że rozmawiał z tobą...

— Tak, — odrzekła zmięszana bankierówna — lecz ja nie wyrządziłam mu żadnej przykrości; rozmawialiśmy, jak wiesz, o mym nieszczęśliwym bracie.

— Powtórzył mi Siedlicki tę waszą rozmowę, skoro tylko przyszedł do umysłowej równowagi.

— Cóż mówił?

— To, co ci powiedziałam, że mogę się przyczynić do uzdrowienia pana Henryka.

— Poczciwy! nawet w chwili niemocy, zajmuje się niemocą bliźniego.

— Tak, młody Siedlicki, to dusza chrześcijańska; z tem wszystkiem, umysł jego, za wrażliwy, wystawić może tę duszę na ciężkie próby, a organizm fizyczny na zupełne rozstrojenie. Żal mi tego chłopca. Co mogło spowodować to jego omdlenie? nie domyślasz się, Irenko?

— Nie, nic nie wiem, i nie domyślam się niczego, — odparła śmiało bankierówna, — powtórz mi jednak co mowił, majacząc, a może z tego, da się wyciągnąć jakiś pewniejszy wniosek.

Przy tych słowach bystry wzrok Ireny, niby sonda, zanurzył się w żrenice Jadwigi, zamigotała w nim żądza przeniknięcia do głębi duszy panny Zapolskiej.

— Jak ty dziwnie patrzysz, Irenko — zrobiła uwagę Jadwiga.

— O! moja najdroższa, — zawoła bankierówna, rzucając się Jadwidze na szyję, jakże pięknym jest układ twojej natury!... wszędzie tam jesteś, gdzie smutno, a nawet stronisz od niepotrzebujących pociechy; co więcej, wnikasz natychmiast w przyczynę cierpień ludzkich po to, aby odnaleźć środek przeciw każdej dolegliwości bliźniego. Patrząc na ciebie, przyszło mi na myśl, cobym robiła utraciwszy twą przyjaźń?... i ogarnął mnie przestrach.

— Zkądże myśl taka? nie wierzysz, że umiem być stałą w uczuciach? — rzekła z prostotą Jadwiga, oddając uścisk bankierównie.

Dwie te kobiety, w pełni młodości, wdzięków i elegancji, spojone uściskiem, przedstawiały obraz doskonałego układu, w kontraście dwóch typów. Głowę Ireny upodobałby sobie Murillo, a pełna okrągłość jej torsu godną była rembrandtowskiego pędzla. Głowę Jadwigi wziąłby Rafael, na wzór do Madony, jej szyję, ramiona i ręce dałby Fidyasz Wenerze.

Siedziały obie w balowym stroju, na nizkiej sofie w buduarze, oddzielonym przez kilka pokojów, od sali balowej, zkąd dolatywały tony walca. Zmęczone tańcem, schroniły się tu na odpoczynek.

Bankierówna zauważyła zbliżenie się Jadwigi do Henryka, z czego wniosła, że nic się nie stało, coby ją naraziło na podejrzenie; była też pewną, że Michaś dotrzymał obietnicy. Owóż, uspokoiwszy się z mimowolnej trwogi, która ją ogarnęła, na wieść o zemdleniu chłopca, czatowała już tylko na chwilę, w której będzie mogła uprowadzić tu Jadwigę i wydobyć od niej szczegóły zdarzenia. Badanie szło zręcznie, Irena na początek wiedziała już, że Jadwiga w postępowaniu z Henrykiem, trzymać się będzie systemu nie zachęcającego wprawdzie, lecz nie odstręczającego wręcz odprawą; teraz szło jej o Michasia, czy nie powiedział on zawiele w swej nieprzytomności chwilowej?

— Żyłam dotąd czczem, płonnem życiem — ozwała się po chwili. — Nieprawdaż, Jadwisiu, że inne są drogi istot na obraz i podobieństwo Boskie stworzonych?... inne, nie te, któremi, strojna, chodziłam, uganiając się jedynie za osobistą, pospolitą przyjemnością.. Ty mnie wskażesz godniejsze cele życia, nie zniechęcisz się moją nieświadomością wielu rzeczy, bo jesteś dobrą, mądrą, i silną.

— Żartujesz, — przerwała Jadwiga — nie posiadam zgoła siły zaradczej wobec ogromu nędzy ludzkiej... bo na to, nie ludzkich, lecz Boskich sił trzeba. Czyż to ja wynajduję lekarstwo na uśmierzenie bólów bliźniego. Nie, biorę je gotowe z nauki Chrystusa.

A potem dodała, jakby rozmawiając sama z sobą:

— Zostawmy orłom wyżyny!... drobna nędza ludzka nizko się gnieździ... dla drobnych sił, drobna działalność.. a i to coś znaczy, bo z drobiazgów tworzą się ogromy, dosięgające orlich wyżyn.

Irena nie zważała na głębsze załamanie w tem, co mówiła Jadwiga, nie była to wreszcie chwila do poważnej rozmowy; musiały obie wracać do balowej sali, gdzie nieobecność pierwszorzędnych tanecznic, zwróciła już pewnie uwagę tancerzy.

— Nie wypieraj się, Jadwisiu, swego daru przenikliwości — poczęła znowu. — Wierzę, że się nie mylisz, powtórz mi jednak, co mówił, zanim przyszedł do przytomności, a wtedy może przestanę wierzyć na ślepo.

— Słowa jego były bez związku, powtarzał twoje imię, nazywał cię Kleopatrą...

— I nic więcej?

— Potem obwiniał von Kramsta o jakąś nikczemność.

— I to już wszystko?

— Potem błagał ciebie, abyś uwierzyła, że von Kramst jest szlachetnym; a potem już oprzytomniał i po małym ataku nerwowego roztkliwienia, rozpowiedział mi już szczegóły smutku twej rodziny i naradzał się nawet ze mną, co czynić trzeba, aby ratować Henryka.

— Z tego, co mówisz, wnoszę, że jeśli Siedlicki doznał moralnego wstrząśnienia, to chyba z przyczyny von Kramsta.

— Nie, — zaprzeczyła Jadwiga — pan von Kramst bardzo jest życzliwym dla młodego Siedlickiego.

— Znasz dobrze von Kramsta?

Gorący rumieniec wybiegł na twarz Jadwigi.

— Zdaje mi się, że pan von Kramst jest uczciwym człowiekiem.

— I ja tak sądzę, jednakże rozpowiadają o nim, Bóg wie co.

— I cóż takiego? — zapytała Jadwiga stłumionym głosem.

— Mówią naprzykład, że von Kramst, wszędzie gdzie był, zostawiał po sobie ofiary swej fantastycznej natury.

Jadwiga nagle pobladła, lekkie drżenie przebiegło jej członki.

— A ty? — zapytała cicho.

— Ja?

— Tak, ty, co sądzisz o panu von Kramście?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Teatr.

W przeszły czwartek przedstawiono po raz pierwszy *Koteczki*, operetkę w 3. aktach, a 4. odsłonach, której kompozytorem jest pan Hugo Felix.

Przed wystawieniem tej operetki na naszej scenie, w kołach więcej zajmujących się nie tyle teatrem, ile stosuneczkami zakulisowymi, jak niemniej w sferach muzycznych — rozmaite krążyły wieści o tym nowym utworze. — Jedni utrzymywali, że operetka pana Felixa jest kompozycją słabą, pełną reminiscencyj z rozmaitych operetek króla walców: Straussa — inni znów, częściej przebywający z p. Felixem twierdzili, że w osobie p. Hugona Feliksa, należy upatrywać w przyszłości utalentowanego kompozytora operetkowego, szczególniej co do oryginalności melodji w walcach tak, że serdeczni przyjaciele widzą już w panu Felixie rywalizującego ze Straussem. Zdaniem naszem, ani jedni, ani drudzy, nie mieli słuszności. Przedstawiona operetka *Koteczki* dała nam poznać w p. Felixie kompozytora kształcącego się na wzorach muzyki Straussowskiej — ale remiscencyj, dopatrzeć się można w walcach p. Felixa o tyle, o ile każdy walc do walca jest podobnym pod względem rytmu muzykalnego — jeżeli zaś, gdzie niegdzie, kilka taktów wydaje się być już nam znajomych, nie jest to jeszcze dowodem, aby pan Felix miał je żywcem wziąść od Straussa. Wszak autorowie dramatyczni mają większą ilość liter w alfabecie, jak kompozytorowie nut, do ich kombinacji; a przecież nieraz spotykają się z sobą w pojedynczych frazesach, a nawet całych tyradach. Nie dziwmy się więc, że i młody kompozytor w swej melodji, przypomni czasem starszego swego kolegę — zwłaszcza, jeżeli się na nim wzorował — poważnego więc zarzutu co do reminiscencyj, operetce pana Felixa robić nie możemy.

O rywalizacji ze Straussem, jak na *dzisiaj* mowy być nie może, a co do *jutra* p. Felixa, to nie widzimy go jeszcze. Dużo wody upłynie, nim pan Felix,..jako kompozytor, będzie mógł uścisnąć rękę Straussowi, z tem przekonaniem, że jego operetki pod każdym względem są tej samej wartości, co *Indigo*, *Nietoperz*, lub *Baron cygański* — z tem wszystkiem trudno nie przyznać panu Felixowi talentu kompozytorskiego. W *Koteczkach* widać, wprawdzie, wiele pretensjonalności w instrumentancji i w finałach — pretensjonalność ta przebija się również w akompanjamencie niektórych arji, gdzie przychodzi i solo skrzypcowe, jak w „Fauście" i harfa, jak w „*Hugenotach*", ale wybaczyć należy przypięcie kwiatka do kożucha, jeżeli go przypiąć nie można do czego innego...

Ujemną stroną operetki są kuplety, które naszem zdaniem, najmniej są oryginalne — a kuplet opiekunki pięknej Fanchon, w 1. akcie, pod względem tak muzycznym, jak niemniej pod względem tekstu, przypomina bardzo, kuplety z „Gasparone".

Sądząc bezstronnie o pracy p. Hugona Felixa, musimy przyznać mu rzeczywisty talent kompozytorski, który, jeżeli nie zostanie spaczony przez pochlebstwa (bo p. Felix jest dla niektórych osobistości figurą bardzo ponętną do kadzenia) — z czasem, może się rozwinąć i przysporzyć wiele miłych, udatnych, a nawet... pięknych utworów repertoarowi operetkowemu.

Libretto *Koteczek* jest, ani gorsze, ani lepsze od innych — banalne, nudne i bez sensu, jak w każdej prawie operetce. Fantazji mało, dowcipu nic, koncepty trywialne — tło, niby historyczne, może być użyte w czasach przedchrześcijańskich i w czasie wojen krzyżowych i do czego komu potrzeba... Tłómaczenie tegoż (oryginał, jak nas zapewniono, napisany był w języku niemieckim) jest dosyć poprawne. Śpiew i gra wszystkich artystów doskonała — a z pomiędzy licznego personalu, biorącego udział w *Koteczkach* na wyszczególnienie zasługują: pp. Skalski, Laskowski, Jerzyna, Myszkowski i Gasiński — ten ostatni nawet, z niewielkiej rolki lokaja (murzyna) umiał stworzyć postać sympatyczną, a grą pełną staranności, wysunął ją na pierwszy plan. Panie: Radwan, Kasprowiczowa, Skalska i Bocskaj, rywalizowały o pierwszeństwo — turniej był trudny i wszystkie one ze swych ról, tak pod względem gry, jak i śpiewu, wywiązały się znakomicie. Jednakże, jeżeli już bez kwiatów w operetce obejść się nie może — to kosz kwiatów, wręczony pani Bocskaj, powinien być złożony paniom: Kasprowiczowej i Radwan.

Panu Skalskiemu, jako reżyserowi, należą się słowo uznania za doskonałe inscenowanie operetki, jak niemniej dyrekcji, za ładne jej wystawienie. *Qui.*

Pierwszy gościnny występ pana Fiszera w *Złotym cielcu* (Rosenblat) był dowodem, że publiczność całą duszą pragnie, aby jej dawny ulubieniec wrócił stale na scenę. Przyjmowano bowiem, p. Fiszera tak serdecznie, jak dawno nie pamiętamy. O grze p. F. zbytecznem byłoby się rozpisywać — jest ona znana i przez krytykę uznana za mistrzowską.

W *Złotym cielcu* wystąpił po raz pierwszy p. Gasiński w roli młodego Goldsterna. Występem tym p. Gasiński dowiódł, że wprawdzie, święci garnków nie lepią, ale, jednak, nie dość jest mieć glinę i palce, aby garnek ulepić...

Panna Pankiewicz, oraz panowie: Zboiński i Walewski dawne swo role odegrali doskonale.

Występ pani Camilowej w *Fauście*, w którym odśpiewała partję Małgorzaty, uważać należy w tym sezonie naszym operowym za niezwykły. Małgorzatę taką, jaką była pani Camilowa, przyznajemy otwarcie, rzadko się na naszej scenie spotyka. Oprócz ślicznego głosu, poprawnego śpiewu, intuicji i inteligencji artystycznej — pani Camilowa wyglądała tak słodko, ujmująco, rzewnie, pociągająco i niewinnie, że chociaż djabeł robił interesa dla Fausta, nic nie byłoby dziwnego, gdyby się sam w niej zakochał...

Przed panią Camilową karjera sceniczna stoi otworem — od niej już tylko zależy przyswoić sobie odpowiedni repertuar, a potem zdobywać sławę, pieniądze i .. zostać wierną córką opery polskiej..

Pani Camilowa, jako operowa śpiewaczka, w ostatnich latach, była uczennicą p. Mieczysława Kamińskiego, niedawno jeszcze tenora europejskiej sławy. Doskonałe ustawienie głosu, wytrawne wskazówki i dobra tradycja w śpiewie i grze pani Camilowej, widoczne są na każdym kroku. Walentego śpiewał po raz pierwszy p. Puto — dobrze — reszta została jak dawniej.

Praktyczne wiadomości.

Sól dla drobiu. Mniemanie, że zwykła sól kuchenna zadawana ptactwu domowemu, powoduje wypadanie pierza, zostało dostatecznie przez doświadczenie stwierdzonem. W rzeczy samej istnieje pewien związek pomiędzy pierzem ptaków, a solą, czego dowodem, że gdy kury skubią i połykają własne pierze, wtedy za dodaniem soli do karmy, odzwyczajają się od tego nałogu. Niektórzy hodowcy drobiu dodają soli do karmy, podczas pierzenia się ptactwa dla przyspieszenia zmiany upierzenia, gdyż wtedy stare pióra prędzej wypadają, ustępując miejsca nowym.

Przy żywieniu gołębi, sól odgrywa ważną rolę i ptaki te pozbawione soli, nie dobrze się hodują. Ztąd naturalny wniosek, że i dla innego rodzaju drobiu sól może być pożyteczną. Im wcześniej stare kury się pierzą, tem prędzej w jesieni zaczynają nieść jaja. Młode kury niosą się, gdy już zupełnie wyrosną i dostaną nowe upierzenie. Dobrze jest zatem chwilę tę przyspieszyć, co się osiąga przez dostarczenie kurom swobodnego ruchu na świeżem powietrzu, dawanie im za pokarm wszelkiego robactwa, potłuczonych skorup ostryg, oraz soli.

Łyżka soli, domieszana do karmy, wystarczy dla dwudziestu kur dziennie. Sól w przyrodzie znajduje się prawie wszędzie, być zatem może, iż drobne jej ilości zawierają się w każdym pokarmie, który kury znajdują. W zimnej wszakże porze roku kiedy kury trzymane są w zamknięciu, rzecz się inaczej przedstawia. Wtedy mały dodatek soli nie będzie szkodliwym, ale owszem stać się może bardzo pożytecznym. Należy zatem sól stanowczo zaliczyć do przypraw potrzebnych dla drobiu.

Dym tytuniowy zatruwa mięso. Badania nad tym objawem czynił inspektor wielkiej rzezalni paryzkiej, dr. Bourrier. Między innemi 4 funty drobno posiekanego mięsa wystawił na dym tytuniowy; po kilku godzinach mięso to na powierzchni zczerniało. Dał to mięso potem psu do pożarcia, ale pies ruszyć go nie chciał, dopiero je pożarł, gdy mięso przypieczono, ale wkrótce potem zdechł z wszelkiemi oznakami otrucia. Taką samą próbę zrobiono z cielęciną i koniną i dano je potem szczurom, a i te pozdychały. Przyczyną ma być nikotyna, którą mięso bardzo łatwo się przesyca.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

Wny Tomkiewicz w Milwaukee (Ameryka). Po otrzymaniu jednego dolara prenumerata Szan. Pana zapłacona jest do 1. Lutego 1890 r.

Wbny Ksiądz Klonowski w Shamokin (Ameryka). Na dalszą prenumeratę „Gońca" i „Iskry" otrzymaliśmy od Wgo Księdza Dob. dnia 25. stycznia 5 dolarów.

Miłośnikowi teatru we Lwowie. Z uwag pańskich korzystać nie możemy.

Nadesłane.

„Gończe" — „Iskro" chłostaj chałat,
Co go wywiódł ponoś Skałat!
Bo ten Jaśnie z mojzelesów
Tak się tutaj już panoszy —
Wziąwszy w pomoc swych jankiesów
Okolice nam spustoszy!...

Bezkarnie rozbija nasz naród
Okpiwa chłopa żyda i pana,
Na termin nie staje, bo Jańcio ma ród
Choć nazwisko chrzczonego pogana!
Oj Jańciu nie pomogą, ani akrobaty
Popraw się, albo będą baty!...

4961 1—1 *W.*

(Ciąg dalszy nastąpi).

Artykuł nadesłany.

O ogniotrwałej asfaltowej tekturze inżyniere Szeligi-Łyszkiewicza we Lwowie.

Do obszernej, lecz i nader smutnej kroniki pożarów lat ostatnich, dodawać ciągle musimy doszczętnie spalone miasta, co przynosi nam milionowe straty materjalne i śmierć nieszczęśliwych ludzi

Ogrom tych nieszczęść, mimowoli przypomina nam barbarzyńskie czasy Neronów i Cezarów rzymskich, lecz komuż dziś przypisać należy tak olbrzymie klęski, które tak systematycznie nas nawiedzają, tylko nam samym.

Co pomogą wszelkie nawoływania prasy, jęki tysiąca nieszczęśliwych pogorzelców, ustawy władz o zabezpieczeniu budynków materjałami ogniotrwałymi, jeżeli je sami tak opornie nie chcemy wykonywać.

Niech zatem posłuży świeży fakt, który o niemal cała nasza prasa podniosła, a groźnie w pierwszej chwili zapowiadającego się pożaru, w roku zeszłym, w browarze Lilienfelda przy ul. Kleparowskiej we Lwowie, gdzie zdawało się, że pożar przybierze rozmiary ognia Stryjskiego, tymczasem ogień zniszczył zaledwie dwie ogromne szopy, których dachy kryte były odwiecznym gontem, reszta budynków, pomimo, że stały w największym ogniu. przy braku wody, ocalała, mając dachy kryte krajową ognio trwałą asfaltową tekturą z lwowskiej fabryki p. Szeligi-Łyszkiewicza inżyniera, a ile nam wiadomo tektura p. Łyszkiewicza jest tańszą od słomy i gontów, bo kosztuje zaledwie 50 centów metr, roboty na dachu, a zatem i dostępną dla wszystkich.

Czyż w obec tak doniosłego faktu i odbytej próby ogniowej z krajową tekturą, którego świadkami byli: główno-dowodzący wojskami ks. Wirtemberg, prezydent i wice prezydent Lwowa, oraz delegat rady miejskiej. — Budujący domy, fabryki i inne zabudowania tak w miastach, miasteczkach, jak i na wsi, itp. powinni pokrywać dachy powyższą tekturą?... 4964 2—1

Nadesłane o restauracji, zamieszczone w poprzednim numerze „Iskry“ sprostować należy w ten sposób, że restauracja ta jest wyłączną własnością i pod firmą pani **Grzywińskiej** i, że pan Jakób Voise jest w niej płatniczym, a nie kierownikiem. Pani Grzywińska bezprzykładną pracowitością, rzetelnością i znajomością fachu, doprowadziła do tego, że:

RESTAURACJA

pod firmą pani

GRZYWIŃSKIEJ

we Lwowie

ulica Boimów i róg placu Marjackiego.

jest obecnie pierwszorzędną restauracją, najbardziej uczęszczaną przez inteligentną publiczność w mieście. Urządzona w całem znaczeniu tego wyrazu elegancko, wygodnie i obszernie, posiada kuchnię wyborną, zdrową i wykwintną, a wszelkie napoje doskonałe. 4928—3—2.

Zakład ten wzorowo jest prowadzony, znajduje się na pierwszorzędnej stopie pod każdym względem tak, że licznie uczęszczający goście wielkie zakładowi temu oddają pochwały.

W Krakowie na Kleparzu Nr. 2 od roku 1875 istnieje *fabryka wina szampańskiego*, które jest wyrabiane na sposób francuski. — Fabrykę tę prowadzi p. *W. Komorowski* i postawił ją na pierwszorzędnem stanowisku. Wino szampańskie z tej fabryki, odznacza się doskonałym smakiem, a pod względem dobroci i siły, nie ustępuje najlepszym tego rodzaju zagranicznym wyrobom. Ma ono jeszcze tę zaletę, że nie zawiera w sobie pierwiastków szkodliwych zdrowiu, co się często zdarza w innych tego rodzaju wyrobach — ceny są nader niskie. — Wino szampańskie z fabryki p. *W. Komorowskiego* można z całym spokojem polecić. (4750-3-3).

Pierwsza w Galicji krajowa Fabryka

BRACI KAMSLER

w **Podgórzu** pod **Krakowem.**

Na ogłoszenie tej fabryki zwraca się szczególna uwagę P. T. rolników, architektów, inżynierów, fabrykantów, majstrów, rzemieślników i wszelkiego rodzaju przemysłowców. Jest to **najobfitsze, najlepsze i najtańsze** źródło zaopatrzenia się w potrzebne artykuły, wyrabiane **z doskonałego materjału i nadzwyczaj trwałe.** 4962 24—1

Restauracja Antoniego Faffa

we Lwowie,

przy ulicy Grodeckiej pod liczbą 79/a,

odznacza się wyborną, zdrową i pożywną kuchnią, przytem potrawy są przyrządzane z wzorową czystością, której właściciel i właścicielka strzegą na każdym kroku. — W restauracji tej znajdują się także wszelkiego rodzaju napoje, w najlepszych gatunkach i **doskonałe piwo**, jednem słowem restaurację tę polecić można P. T. Publiczności, jako zakład prowadzony rzetelnie, akuratnie i z fachową znajomością interesu. 4937 6—2

Stanisław Progulski w Husiatynie poleca P. T. Publiczności swoją zdrową, smaczną i tanią restaurację. 4923 3—4

Sklep ze szkłem, porcelaną i przeróżnymi salonowymi i gospodarskimi przyborami pod firmą **Kazimierza Lewickiego we Lwowie, przy ulicy Trybunalskiej,** jest tak obficie zaopatrzony, że stał się niezawodnie najbogatszem źródłem, z którego nabyć można najlepsze, najgustowniejsze i po cenach bardzo przystępnych, towary. 4963 3—2



Za **4 centy** może mieć **kąpiel** w domu,

K t o k u p i

WANNĘ lub KANAPKĘ

z aparatem do grzania wody.

Wanny cynkowe połączone z tuszami

T U S Z E

także do użycia kuracji hydroterapicznej.

K L O Z E T Y

pokojowe hermetycznie zamknięte po **11** złr.

Wedle umowy także **n a r a t y.**

A. Królikowski

Lwów, ulica Janowska l. 14.

Ilustrowane cenniki franco. (4954-12-1).

!!Baczność!!

Futra, paletoty zimowe, garnitury, spodnie, zimowe bundy i wszelka odzież męska i damska w wielkim wyborze, bajecznie tanio do nabycia w Zakładzie kupna i sprzedaży 4913 10—7

Jaszczyszyna
Lwów — Gmach Teatralny.

Fabryka wyrobów kotlarskich

miedzianych i żelaznych

Franciszka Schramma

w e L w o w i e

przeniesioną została

przy ul. Młynarskiej l. 5

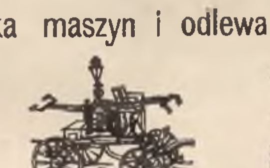
do własnego domu obok młyna parowego p. Domsa. (4933-3-3).

M. PETERSEIM

Kraków, ulica Długa.

C. k. uprzyw.

Fabryka maszyn i odlewarnia



4674 st.—14

poleca **maszyny** i **narzędzia rolnicze**, najnowszych systemów, tudzież **sikawki pożarne** dwu i czterokołowe, **wozy na wodę, sikawki gospodarskie** i **ogrodowe**, oraz wszelkiego rodzaju **pompy.**

Cenniki gratis i franco.

Biuro Wapienników

Ludwika Graevego

w Pustomytach.

przeniesione zostało z dniem 1go stycznia r. b. z ulicy Hetmańskiej liczba 22 **na ul. Sykstuską 24.** II. piętro we Lwowie.

Wszelkie zamówienia na **wapno tak gaszone** jak **i niegaszone,** oraz **i na wapno nawozowe** przyjmują: 4948-12-1.

Biuro Dyrekcji Lwów Sykstuska 24 II. p
Na placu fabryki Lwów Grodecka 93.
Max Wiesenberg Lwów Kołłątaja 1. Telefonu Nr. **153.**



Chińskie srebro

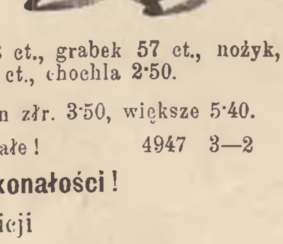
w najlepszym gatunku: Łyżka złr. 1·42, łyżeczka 73 ct., nóż złr. 1·34, grabek 1·42, nożyk deserowy 1·05, grabek deser.. 1·13, chochelka 3·—, chochla 5·50, łyżeczka do czarnej kawy 55 ct.

Lichtarze po 1·20, 160, 2·20.
Cukierniczki po 7·—, 8·—, 9·—, 12·—,
Szczypczyki do cukru 1·45 i 2 —
Etażery, kosze na owoce, na ciasta i na bilety

Tace grawirowane, kandelabry, sitka do herbaty, postumenciki na wykłuwacze, salonowe lampy naftowe, garnitury likierowe itp.

Garnitury na ocet i oliwę

po złr. 1·50, 1·90, 2·—, 2·30, 3·—, 4·—, 5 — 6 — i t. d.



Alpaka łyżka 57 ct., łyżeczka 30 ct., nóż 63 ct., grabek 57 ct., nożyk, lub grabek deserowy po 44 ct., chochla 2·50.

Podstawki pod noże z chiń. srebra, tuzin złr. 3·50, większe 5·40.

Skład fabryczny — ceny stałe! 4947 3—2

Wyroby trwałe, znane z doskonałości!

Główny skład dla Galicji

Kazimierz Lewicki

we Lwowie, ulica Trybunalska.

Dla amatorów cygaret!

Zakupiwszy **na wystawie paryskiej** najlepszy papier cygaretowy, z napisem wodnym: **„Lepic Fréres Paris“** polecamy **bibułki i tutki** cygaretowe „LA COMETE“ z tegoż wyrabiane, które pod względem dobroci wszystkie dotychczas znane gatunki przewyższają. (4955-6-1)

Bibułki

„LA COMÈTE“

są nadzwyczaj cienkie, zupełnie nieszkodliwe i przyjemne w paleniu. Jedna próba zupełnie przekonywa!

Ceny są nader niskie

100 tutek 12 centów.

Kupcom stosowny rabat. Zamówienia z prowincji uskuteczniamy odwrotnie.

Dostać można:

w składzie fabrycznym przy ul. Sykstuskiej L. 3 i w nowo urządzonej filii przy placu Kapitulnym L. 3. (obok p. Opuchlaka).

Z szacunkiem:

B R A C I A E L S T E R

Magazyn przyborów do palenia.

Ogłoszenie.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Sz. P. T. Publiczność, że urządziłam moją

Kawiarnię w Przemyślu

podług tegoczesnych wymagań, w której znajduje się wiele dzienników polskich i niemieckich, służba uprzejma i szybka, przy tem ceny bardzo umiarkowane. Polecając się łaskawym względom Szan. Publiczności, starać się będę, abym zasłużył na jej uznanie.

Z poważaniem

Altschüller

4960-3-1. właściciel kawiarni w Przemyślu.

Ważne i interesujące.

Przejeżdżając przez **Zaleszczyki** d. 15-go kwietnia 1889 r. zadziwił mnie ogromny natłok ludu wiejskiego przy sklepie na którego szyldzie czytałem napis: **Skład nasion ogrodowych i rolniczych Piotra Pawła Piestrakiewicza.** Potrzebując niektórych nasion, wstąpiłem także do sklepu, aby ich nabyć. Gdym wszedł, usłyszałem, jak pan Piestrakiewicz gorliwie i ze znajomością gospodarstwa pouczał ludzi, jak mają radykalnie gospodarować. Ludzie przysłuchiwali się z zachwyceniem i każdy odpowiednio do rady, kupował nasiona. Słyszałem, jak biedni wieśniacy mówili do siebie: „mój Boże, czemu to już dawniej nie było takiej poczciwej duszy między nami — do dziś lepiej byśmy się mieli, bo leży dużo roli puste, jak glinki, moczary, pole nieobsiane, tak, że i chudoby nie było czem wyżywić. A teraz będziemy szczęśliwi, gdyż dostaniemy wszystkiego, co naszym gruntom odpowiada, a w dodatku poczciwy człowiek nauczy, co u nas najwięcej znane i będzie czem trzodę wykarmić i dla gospodarstwa się także zostanie“.

Rozpatrzyłem się po sklepie i obaczyłem **bardzo obfity skład rolnych, jarzynnych i kwiatowych nasion. Olbrzymi wybór wszystkiego.** Miejscowi ludzie mówili mi, że **każdego czasu dostać można nasion wszelkiego gatunku.** Potem wdałem się w rozmowę z właścicielem sklepu... P. Piestrakiewicz zainteresował mnie swoim układem. oraz zdolnościami fachowemi — zapytałem go — z jakich to przyczyn, tak dla ludu pracuje, pouczając go i informując. Czyn to prawdziwie chwalebny. P. Piestrakiewicz odpowiedział mi:

— Jestem ogrodnikiem fachowym, a przytem obeznany jestem z gospodarką rolną i domową. Mam dwie realności i w nich to prowadzę **hodowę przepysznych, najnowszych gatunków krajowych i południowych owoców — w właściwym czasie każdy może je odemnie po niskich cenach nabywać,** przytem widząc tu w okolicach wiejską gospodarkę w najokropniejszym stanie i bardzo źle prowadzoną, nie żałuję mej pracy i udzielam biednemu ludowi wiejskiemu informacyj gospodarczej. Aby mi to łatwiej przyszło, założyłem **skład nasion po największej części z własnej produkcji, w najintratniejszych gatunkach. Udzielam je ludziom po najtańszych cenach.**

W jakiś czas potem, bo już d. 5. sierpnia z. r., przejeżdżałem znowu przez Zaleszczyki i wstąpiłem do tego samego składu nasion. Zastałem, jak zwykle gromadkę ludzi wiejskich, którzy w mojej przytomności składali podziękowania panu Piestrakiewiczowi za dobrą i korzystną naukę gospodarczą i **za doskonałe nasiona** — wszystkie płody podług jego rad i wskazówek doskonale się udały, a biedacy cieszyli się lepszą przyszłością.

To wszystko, co widziałem i słyszałem uważam sobie za święty obowiązek podać do publicznej wiadomości, gdyż takie dobrodziejstwa dla ogółu nie powinny zostać w ukryciu. **Sumiennie też polecam obywatelom mniejszej i większej posiadłości nasiona najwyborniejsze ze składu pana P. P. Piestrakiewicza w Zaleszczykach. Kto raz w tym składzie się zaopatrzy, ten już z pewnością nigdy się gdzieindziej nie uda.** (4860-st.-2).

W imieniu wielu:

Andrzej Zasilski.

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn. Z drukarni W. A. Szyjkowskiego ul. Kopernika l. 5. Telefon 117.

Rysunki odbite w litografji A. Przyszlaka we Lwowie, ulica Kopernika l. 9.